

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Skrzydeł

**SHOUD 1 – prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem
Geoffreya Hoppe**

5 sierpnia 2017 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Tym, Kim Jestem, Profesor Adamus Saint-Germain.

Moi drodzy przyjaciele, dzisiejsze spotkanie, pierwsze z Serii Skrzydeł, będzie może nieco krótsze niż zwykle.

LINDA: (wnosząc torbę z prezentem) To jest prezent Shaumbry dla ciebie...

ADAMUS: (przerywając jej) Ech! Eeech! Dzisiaj może nieco krótsze niż zwykle. Jestem dziś w nienajlepszym nastroju.

LINDA: Rozumiem! Ooch! (publiczność powtarza „Ooch!”)

ADAMUS: To nie jest kac. To po prostu kiepski nastrój. Wyjaśnię to za chwilę, ale na razie darujmy sobie uprzejmości, gdyż zaczynamy. Weźmy porządny, głęboki oddech. (Adamus chichocze, widząc reakcję publiczności)

Nie, trochę mam kiepski humor. Zaraz to wyjaśnię. Zanim jednak zaczniemy, chcę wiedzieć... Linda, proszę z mikrofonem...

LINDA: Czy ty czanelujesz Bławacką? (śmiech)

Człowiek czy Mistrz?

ADAMUS: Kto jest tu dzisiaj? Kto jest tu dzisiaj? Czy jest to człowiek czy jest to Mistrz? Proszę, ruszaj do publiczności.

LINDA: Ooch! OK.

ADAMUS: Kto jest tu dzisiaj? Jak już powiedziałem, mam dziś kiepski humor, jestem trochę zrzędlawy. Cześć, Edith.

LINDA: Naprawdę?

ADAMUS: Edith, co się dzieje? (kilka chichotów)

EDITH: Cześć, przystojniaku. Kocham cię.

ADAMUS: Nie dałaś mi spać poprzedniej nocy, Edith.

EDITH: Dobrze.

ADAMUS: Taak. Nie swoimi skargami, ale słodką rozmową. (ktoś woła: „Ooch!” i „Hej, hej!”; Linda chichocze) A więc, droga Edith, kto jest dziś tutaj? Edith człowiek czy Mistrz?

EDITH: I jeden, i drugi.

ADAMUS: I jeden, i drugi. W jakim procencie? W jakim stopniu?

EDITH: Hmm, w dziewięćdziesięciu pięciu procentach Mistrz i w pięciu procentach człowiek.

ADAMUS: (Adamus udaje, że się krztusi, nieco śmiechu) OK. OK. Taak, zarejestrujemy to na filmie i zachowamy na później. OK. Taak. Dlaczego jest tutaj Mistrz?

EDITH: Żeby się trochę więcej nauczyć od ciebie.

ADAMUS: Nie ma nic, czego trzeba by się uczyć. *Nie ma nic, czego trzeba by się uczyć.* Osiemnaście lat, ponad 200 Shoudów, warsztatów tyle, że starczyłoby materiału na 22 książki. Nie ma nic, czego trzeba by się uczyć, Mistrzu. Dlaczego jesteś tutaj? Powiedziałem, że mam dziś kiepski humor.

EDITH: Tak, rzeczywiście. Czy mógłbyś mi dać jakąś podpowiedź?

ADAMUS: Nie. (kilka chichotów) Jeśli Mistrz jest tutaj, to nie potrzebuje on żadnych podpowiedzi.

EDITH: No cóż, jestem tu po prostu, żeby ciebie posłuchać, nie wiem, co jeszcze miałabym powiedzieć.

ADAMUS: Dobrze. Dobrze. Albo raczej niezbyt dobrze.

Następny. Kto jest tu dzisiaj. Chcę wiedzieć, kto jest dziś tutaj, Mistrz czy człowiek. Tak.

PATTI: Ja Jestem Tutaj, mój Mistrz.

ADAMUS: Ja Jestem Tutaj.

PATTI: Tak.

ADAMUS: A czy więcej człowieka czy więcej Mistrza? W jakim stopniu?

PATTI: Więcej Mistrza.

ADAMUS: Więcej Mistrza. W jakim procencie? W jakich proporcjach?

PATTI: W dziewięćdziesięciu ośmiu procentach.

ADAMUS: (Adamus znowu pokasłuje, a Patti śmieje się głośno) Czy masz gdzieś tam miernik maky? „Eech!” W dziewięćdziesięciu ośmiu procentach. A zatem, Mistrzu, dlaczego jesteś tutaj?

PATTI: Żeby tańczyć.

ADAMUS: Żeby tańczyć. No to jak to jest, że nie tańczysz?

PATTI: Ależ tańczymy.

ADAMUS: Nie jest to zła odpowiedź. Niech będzie.

Następny. Kto jest tu dzisiaj, człowiek czy Mistrz? Co mówi ten napis na twojej koszulce?

DAMIAN: (mężczyzna): Jestem oficjalnie w klubie Sarta spod hasła „spadaj”.

ADAMUS: Nie rozumiem. Znałem... mówiłem płynnie w siedmiu językach... (Nazar demonstruje napis, który przy odpowiednio zagiętej koszulce układa się w słowo: „Spadaj”; kilka chichotów)

DAMIAN: Dziękuję ci, Sart. (więcej chichotów)

ADAMUS: Jeszcze tego mi brakowało. Nie dość, że mam dziś zły humor, to przez to robi mi się jeszcze gorzej. Co to dla ciebie znaczy?

DAMIAN: Ta koszulka?

ADAMUS: Taak, taak. Taak.

DAMIAN: Mówiąc szczerze, jest to moje nowe motto na życie.

ADAMUS: To jest twoje motto.

DAMIAN: Taak.

ADAMUS: OK. Mówi to Mistrz, czy człowiek?

DAMIAN: (milczy przez chwilę) Powiedziałbym, że to zależy od sytuacji.

ADAMUS: Taak. Sytuacja w tym momencie, ty i ja twarzą w twarz, Mistrz, człowiek, i ty mi mówisz coś takiego...

DAMIAN: Och, tak to ujmujesz. OK.

ADAMUS: Właśnie tak. Powiedziałem, że mam dziś kiepski humor. (ktoś mówi: „Bez jaj”, śmiech) I robi się gorszy z każdą sekundą.

DAMIAN: Taak, Mistrz.

ADAMUS: Mistrz.

DAMIAN: Mistrz, taak.

ADAMUS: Mistrz.

DAMIAN: Bez wątpienia.

ADAMUS: Zaakceptuję to. Zaakceptuję. Gdyby człowiek mi powiedział, że mam zrobić to, co Sart tam napisał, ech, nie. Człowiek nie ma ani powodu, ani prawa do tego; Mistrzowi natomiast wolno tak mówić, jak dzień długi. Dziękuję, że jesteś Mistrzem.

Następny. Kto tu jest dzisiaj, człowiek czy Mistrz? Jest gorzej niż gdybym miał kaca. Kto jest tutaj? Człowiek, Mistrz?

JANE: Mistrz.

ADAMUS: Mistrz. W jakich proporcjach, jaki procent?

JANE: W stu procentach. Tak.

ADAMUS: Mm! Oczy ci zabłysły, kiedy to powiedziałaś. Dlaczego? (Jane milczy) Kto cię ku temu prowadził w ostatnim tygodniu? Człowiek czy Mistrz?

JANE: Po trochu obydwaj.

ADAMUS: W dużej mierze obydwaj.

JANE: W dużej mierze obydwaj.

ADAMUS: Taak. A zatem dlaczego mówisz, że Mistrz jest tutaj? Z jakiego powodu?

JANE: Ponieważ w tym momencie tak właśnie czuję.

ADAMUS: Jak to odczuwasz?

JANE: Czuję u siebie otwarcie i ekspansję.

ADAMUS: Jak długo to potrwa?

JANE: Tak długo, jak się da. (kilka chichotów)

ADAMUS: Zaraz ci powiem, dlaczego to mnie naprawdę irytuje. (więcej chichotów) I nie dotyczy to ciebie, tu chodzi o mnie, dlaczego mnie to irytuje. Taak, tak długo, jak się da. A co się stanie, jak się nie da? Kiedy się rozpadnie, wracasz dokładnie w człowieczeństwo.

JANE: Tak, ale w tym momencie...

ADAMUS: Co zrobisz, jak to się stanie?

JANE: Prawdopodobnie załamie się i zaczne płakać.

ADAMUS: OK. To mi wystarczy.

JANE: Taak.

ADAMUS: Taak. A co będzie po tym, jak się załamiesz i sobie popłaczesz?

JANE: Wróci Mistrz i ja przyzwolę.

ADAMUS: OK, dobrze. W tym miejscu zrobię przerwę. Co chciałaś mi pokazać? (do Lindy) Taak, a my podsumujemy naszą... myślcie o tym, bo możecie dostać mikrofon: człowiek czy Mistrz. Co jest w tej torbie?

LINDA: 3 sierpnia, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

ADAMUS: To były moje cholerne urodziny. A więc, dobrze.

LINDA: Twoje cholerne urodziny?! (ktoś mówi: „O, ła!”)

ADAMUS: A więc... (Linda rozpakowuje prezenty, którymi są dwa kubki do kawy) Och, są piękne! Naprawdę piękne. (nieco braw) Lilijka. Zaśpiewajmy dla mnie „happy birthday”.

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: (śpiewają) „Happy birthday to you. Happy birthday to you.”

ADAMUS: W porządku, wystarczy. (Linda chichocze)

PUBLICZNOŚĆ: (nadal śpiewa) „Happy birthday, dear Adamus, happy birthday to you.”

ADAMUS: To było ludzkie śpiewanie. (Linda się śmieje) Kubki są piękne. Dziękuję.

LINDA: Bez próby! (ktoś woła: „Ła!”) Bez próby!

ADAMUS: Mamy robotę do wykonania. Mamy robotę do wykonania.

LINDA: Dziękujemy ci, Alice. Dziękujemy ci, Alice.

ADAMUS: Dziękuję ci. Dziękuję ci, Alice, za ten prezent. Jest piękny. (nieco braw) Zdobyłaś u mnie dzisiaj dwa punkty. Tak. Dziękuję.

LINDA: Myślę, że to oznacza, że ona zasługuje na mikrofon! (Linda się śmieje)

ADAMUS: Zasluguje na mikrofon! (nieco śmiechu) Mistrz czy człowiek tu siedzi i – raz jeszcze – dziękuję ci za piękny prezent.

ALICE: Proszę bardzo.

ADAMUS: Bardzo piękne.

ALICE: Przypominały mi ciebie. Musiałam je nabyć.

ADAMUS: Czy moglibyśmy pokazać je z bliska? Chwileczkę. Filmujemy to teraz. (Alicja chichocze, kiedy kamera dokonuje zbliżenia na kubek) Pięknie. Ja się uśmiecham trzymając kubek. Mam zły humor, a muszę pokazać twarz. (uśmiecha się do kamery; Linda znów głośno się śmieje; śmiech publiczności) Dziękuję. OK. Ruszajmy dalej. W porządku, wracajmy do tematu. Człowiek czy Mistrz?

ALICE: W tej chwili jeden i drugi.

ADAMUS: Jeden i drugi.

ALICE: Prawdopodobnie pół na pół.

ADAMUS: Pół na pół. Inaczej mówiąc nie możesz podjąć cholernej decyzji.

ALICE: Eee..., nie.

ADAMUS: (naśladuje ją) *Eeeee..., ech!*

ALICE: Taak, nie.

ADAMUS: Pół na pół, ech. Taak.

ALICE: Zdecydowanie dzisiaj jest więcej człowieka niż kiedy indziej.

ADAMUS: Taak. Taak. A to dlaczego?

ALICE: Och, to oczywiste. Czułam to jadąc tutaj.

ADAMUS: Co się stało?

ALICE: Byłam rozdrażniona.

ADAMUS: Rozdrażniona, taak.

ALICE: Jakoś tak wszystko poważnie biorę.

ADAMUS: Kiepski nastrój, taak.

ALICE: Coś takiego ciężkiego.

ADAMUS: Ciężkiego, poważnego.

ALICE: Nie wiem co to jest.

ADAMUS: Taak. Ta grupa tutaj...

ALICE: Nie sędzę, żeby Mistrz mógł coś takiego odczuwać, więc to musi być człowiek.

ADAMUS: Czy to energia grupy?

ALICE: Według mnie to Shaumbra.

ADAMUS: Taak.

ALICE: To nie zbiorowa świadomość.

ADAMUS: Taak, taak. Ta grupa tutaj.

ALICE: Taak, możliwe.

ADAMUS: Taak, taak.

ALICE: Taak, o co chodzi? To pewnie te koszulki Sarta. To te cholerne koszulki.

ADAMUS: Oni cię znienawidzą po tym wszystkim, rzecz jasna!

ALICE: *Hehehe!*

ADAMUS: Taak, wszystko szło dobrze...

ALICE: Nie, mówię za siebie.

ADAMUS: ...idealny dzień i nagle: „Ooch! Ach! Czuję coś takiego.” Taak.

ALICE: Mhm.

ADAMUS: Taak.

ALICE: Taak.

ADAMUS: Prawdopodobnie wczułaś się w te dwa procent człowieka dzisiaj.

ALICE: Ooch! (Linda się śmieje)

ADAMUS: OK.

ALICE: *Hehehe!*

ADAMUS: Taak, dobrze. Następny i ostatni.

LINDA: Czy ktoś chce na ochotnika? Trochę to straszne, prawdę mówiąc.

ADAMUS: Nie, możesz dzisiaj wybrać także kogoś z ekipy.

LINDA: O, wybrać dzisiaj także kogoś z ekipy.

ADAMUS: Jasne, jasne. Są częścią tego wszystkiego.

LINDA: OK.

ADAMUS: Ach! Dobrze, dobrze. Człowiek czy Mistrz jest tu dzisiaj?

LINDA: Mark, proszę.

ADAMUS: Taak, ktoś musi obsługiwać twoją kamerę.

JEAN: No dalej, odpowiadaj.

ADAMUS: Tak, rozumiem, że dziś są twoje urodziny. Zaśpiewajmy „happy birthday to you.”

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: Happy birthday to you. Happy birthday to you. Happy birthday, dear Gaelon ...

ADAMUS: Tak dobrze mieć 22 lata.

PUBLICZNOŚĆ: Happy birthday to you.

ADAMUS: OK. Dobrze.

GAELON: To nie jest konieczne. Dziękuję wam.

ADAMUS: Taak, taak. Ale podobało ci się. To jest... taak. Zapisuje się to teraz w annałach Karmazynowego Kręgu. Człowiek czy Mistrz jest tutaj?

GAELON: Mocno czuję, że obydwa.

ADAMUS: W jakim procencie?

GAELON: Hmm... (milczy i wzdycha)

ADAMUS: Wymyśl jakąś liczbę.

GAELON: Jakieś 80 procent każdego, w zasadzie.

ADAMUS: 80 procent.

GAELON: Taak.

ADAMUS: Och, to właściwie... kupuję to. Taak, taak.

LINDA: Ciekawa matematyka.

ADAMUS: Taak, kto wygrywa? Kto tutaj wygrywa? W tej chwili, kto wygrywa?

GAELON: Człowiek uważa, że wygrywa.

ADAMUS: Człowiek uważa, że wygrywa. OK. Uczciwa odpowiedź. Dobra odpowiedź. Dlaczego?

GAELON: To znaczy, co masz na myśli?

ADAMUS: Dlaczego człowiek wygrywa w tej relacji, no wiesz, człowiek i Mistrz? Kto tu jest obecny?

GAELON: Dlatego, że chce.

ADAMUS: Dlatego, że chce. Och, och. Rozpuszczony bachor. OK.

GAELON: Taak. (nieco śmiechu)

ADAMUS: Dobrze, taak. Dobrze. Dziękuję ci. Dziękuję.

A teraz ja wam powiem, dlaczego jestem w kiepskim nastroju.

LINDA: O, nie.

ADAMUS: I powiem wam teraz, że są dwa główne punkty, którymi zajmiemy się w tym Shoudzie, pierwszym z Serii Skrzydeł, powiem o punkcie numer jeden i punkcie numer dwa, a pod koniec dnia wy spróbujecie sobie przypomnieć, co to było. To dwa proste punkty, o których prawdopodobnie zapomnicie. Dlatego właśnie robimy krótkie podsumowanie Shoudów.

Nastrój Adamusa

Powód, dla którego jestem dziś w kiepskim nastroju wziął się stąd, że mam aspekty z przeszłości i przyszłości, które są chaotyczne i wrzeszczą na mnie, wrzeszczą na siebie nawzajem i życie jest nie do zniesienia.

No i teraz, wy... taak, czy to nie jest okropne? To tak, jakby być w pokoju z dziećmi, które walczą ze sobą i krzyczą. No i wy prawdopodobnie powiecie: „Ale Adamus, jesteś przecież takim niezwykłym Wzniesionym Mistrzem, prawdopodobnie najbardziej niezwykłym ze wszystkich.” Wiem, że tak mówicie. (kilka chichotów)

SART: I mądrym!

ADAMUS: I mądrym, taak, i wszystko inne. No i prawdopodobnie powiecie: „Tak więc myślałem, że wszystkie twoje problemy przeminęły, kiedy stałeś się Wzniesionym Mistrzem.”

Ach! W tym zawiera się jeden istotny punkt. Nie jest to jeden z tych dwóch, ale jest to bardzo ważny punkt. To, że przyzwoliliście na swoje Urzeczywistnienie, to, że jesteście wcielonym Mistrzem na planecie nie znaczy, że nie będziecie słyszeli zgiełku wywoływanego przez wasze aspekty. One nie przebywają w przeszłości, one są tutaj teraz. Nie przebywają w przyszłości, są tutaj teraz.

Tak więc od czasu do czasu, drogi Mistrzu, który siedzisz tutaj – który w 20 procentach jesteś Mistrzem, przepraszam, że to mówię, a w 80 procentach człowiekiem, ale ja zwracam się teraz do Mistrza – będziesz słyszał ten hałas i zamieszanie, i od czasu do czasu to wszystko da ci kopniaka w twój wzniesiony tyłek (kilka chichotów). I będziesz jak mama w domu z wrzeszczącymi dziećmi; najchętniej wiałbyś, gdzie pieprz rośnie. Będziesz miał ochotę wyprzeć się tych dzieci albo wysłać je na niekończący się obóz (więcej chichotów) i będziesz miał tego wszystkiego dosyć. Nie jest to coś rzadkiego, ani nie należy udawać, że tego nie ma. One hałasują.

A teraz wam powiem, dlaczego to jest takie okropne. Obudziłem się w środku nocy z bólem głowy. Ja tak naprawdę nie śpię, ale to pasuje do historii. Obudziłem się w środku nocy. Mam aspekt, który teraz rozpacza, dosłownie, że grozi mu bankructwo. „Och! Stracę wszystkie moje pieniądze. Wszystko mi zabiorą. Jestem taki genialny, ale za chwilę zbankrutuję. Och, Boże, proszę cię, pomóż mi.” I nie było to jedno z religijnych moich wcieleń, to było wcielenie znane jako Mark Twain. Do wszystkiego miał stosunek raczej cyniczny. Ale wiecie, widmo bankructwa sprawia, że cynizm się ulatnia, ponieważ Mark Twain niezbyt dobrze radził sobie z zarządzaniem pieniędzmi, a to dlatego, że niezbyt dobrze umiał zarządzać energią. Zauważcie skojarzenie – pieniądze są po prostu energią. Zbankrutował, bo nie umiał zarządzać energią.

I teraz płakał, że traci wszystko, a przede wszystkim szacunek. Szacunek. Zaczynał być już całkiem dobrze znany. Wszyscy zakładali, że ma mnóstwo pieniędzy, ale on nie umiał nimi zarządzać. No i teraz płacze: „Och, drogi Boże, błogosławiona Panno Mario, Jezu na krzyżu, proszę, proszę, proszę. Potrzebuję pomocy, choć trochę jakichś funduszy.” Moi drodzy przyjaciele, czy to brzmi znajomo dla niektórych z was? „Proszę! Zrobię wszystko. Będę chodził do spowiedzi. Zrobię, co tylko będzie trzeba. Potrzebuję pomocy.”

Przede wszystkim, głupi Mark Twain nie wie, że Boga to nie obchodzi. Bóg uśmiecha się szeroko i powiada: „Popatrzcie na Marka Twaina, na tę część Saint-Germaina – Saint-Germain, Mark Twain, wszystko działa wspólnie (kilka chichotów) – popatrzcie tylko. Patrzcie, co się dzieje.”

Można by pomyśleć, że stary Mark ze swoim dowcipem, intelektem i cynizmem mógłby zwrócić się do siebie albo do mnie, wszystko jedno, i powiedzieć: „Hej, mądralo! Ty! Saint-Germain, który tak się udzielasz w Klubie Wzniesionych Mistrzów, którego znają na całym świecie, a właściwie to w całym wszechświecie z twoich wielkich dzieł, może byś tak udzielił niewielkiej pomocy *tutaj*. Grozi mi bankructwo.” Gdyby tak zechciał się otworzyć na to, co już ma w sobie, mógłbym trochę pomóc. Nie za wiele, ale udzieliłbym krótkoterminowej pożyczki na mały procent. (śmiech) Troszeczkę bym pomógł, żeby przetrwał to najgorsze. A potem bym obserwował przez kilka miesięcy, jak jednak później bankrutuje, bo prawdziwy twórca i prawdziwy Mistrz daje wolność każdej swojej kreacji i ekspresji. Nie trzymam się kurczowo Marka Twaina. Nie angażuję się w jego codzienne życie. On je sobie wie. Tak, jest on częścią mnie. Jest częścią mojej jedności, ale ja nie będę próbował dyktować mu, jak ma żyć.

Teraz to może zabrzmieć, jakby mowa była o relacji rodzic-dziecko albo rodzaju jakiejś obojętnej relacji. Wcale nie. To się nazywa prawdziwym współczuciem. Stworzenie wcielenia, przyzwolenie na wcielenie, a następnie danie mu wolności, by badało, doświadczało i tworzyło swoje własne historie, podczas gdy Mistrz, który staje się teraz trochę bardziej obecny w tej sali... już zbliżamy się do 24 procent Mistrza. Powoli, powoli, może nie aż tak wysoko. Jestem dzisiaj hojny, jak zawsze.

Tak więc prawdziwy Mistrz daje wolność każdej części siebie; nie próbuje kontrolować, nie próbuje robić czegoś dobrego dla tego wcielenia, ponieważ – wróć do tego później – to tylko historia. To wszystko, czym jest.

Mam też inny aspekt, to inny pisarz, który naprawdę doprowadza mnie do szału, ciągle mnie wkurza, i, widzicie, ponieważ miałem *wiele* wcieleń na Ziemi, jak wy, stąd też znam z doświadczenia wszystkie ludzkie hałasy, wszystkie lamenty i narzekania, strachy i zmartwienia (ktoś ziewa), i ziewania, jak też wszystko inne, senność. Kiedy pojawia się Mistrz, człowiek robi się senny. I to jest w porządku.

A wracając do tego aspektu innego pisarza. Wiecie, pisarstwo przewijało się w moich żywotach, w związku z czym miałem kilka wcieleń jako pisarz. Tego innego pisarza możecie znać jako Szekspira. Szekspira. O, ten to dopiero jest upierdliwy. Chcę powiedzieć, że powoduje więcej stresu i więcej problemów.

Można by pomyśleć, że ten aspekt, uznany za największego z pisarzy, będzie spokojny, łagodny, ale nie. Ten aspekt – ledwo śmiem twierdzić, że mój własny, ale chyba muszę – ten aspekt nie lubi swojego pisarstwa. Tłumaczę mu: „No coś ty! Zarabiasz pieniądze. Ludzie garną się do ciebie. Będziesz znany w historii przez tysiące lat. W parkach otwierane będą letnie teatry z twojego powodu, a ty narzekasz?” – bo to mi właśnie robi przez cały czas – „A ty narzekasz?” On narzeka, bo nie lubi swojej twórczości. Nie lubi swojej twórczości! Myślę, że to dotyczy wielu twórców. Tworzą coś genialnego, ale z jakiegoś powodu im się to nie podoba. Nie chcą tego pokazywać publicznie, albo uważają, że nie jest wystarczająco dobre, bądź też są przekonani, że powinni byli dłużej nad tym pracować.

Szekspir nie lubi swojego pisarstwa, bo myśli, że pisał, żeby zadowolić raczej publiczność, aniżeli swoje serce. To nie jest to, co naprawdę chciał napisać, takie jest moje zdanie, ale to działało. Przyciągało ogromne tłumy. Czyniło go sławnym i nadal będzie. Tak więc przeżywa wewnętrzne rozterki: „Czy powinienem pisać dla siebie z serca jako prawdziwy poeta, jakim jestem? Czy też powinienem tego zaniechać i pisać w komercyjnych celach?”

Tymczasem najprościej jest powiedzieć: „Drogi Shakey* (śmiej), po prostu rób i jedno, i drugie. Rób i jedno, i drugie! Pisz pod pseudonimem te inne rzeczy, jeśli obawiasz się, że ludzie nie zrozumieją co chcesz wyrazić albo źle to zrozumieją. Pisz pod innym nazwiskiem. Pisz prosto z serca.” Ale on tkwi w tym narzuconym sobie emocjonalnym i psychologicznym dylemacie i, szczerze mówiąc, mam już tego trochę dosyć. Naprawdę mam tego dosyć.”

**czytaj: Szejki - przyp. tłum.*

Przy czym nie zwraca się do mnie. Nie zwraca się do Boga. Cała jego uwaga skupiona jest na zranionym pisarzu w jego wnętrzu, ma obsesję na jego punkcie, nakręca się nieustannie i nakręca.

A oprócz tego niekończącego się hałasu – a wy uważacie, że wasze życie jest ciężkie – tak więc oprócz tego nieustannego hałasu mam jeszcze inny aspekt. To jest, można rzec, aspekt-pierwowzór „być albo nie być”, wierzcie bądź nie. Och, to nie Szekspir pierwszy wypowiedział te słowa. To był mój aspekt znany jako Platon. „Być albo nie być”. Jakże filozoficzne. Jakże pełne... nie powiem czego.

Uważa się, że to Platon dał początek współczesnemu zachodniemu społeczeństwu, choć żył tak dawno temu. Teraz jest on wewnątrznie rozdarty. Filozofuje.

Wiecie, kiedy ja do was mówię, że możecie powiedzieć wszystko, co chcecie, oprócz „Nie wiem”, to robię tak dlatego, że mam dość Platona. „Nie wiem. Być albo nie być. Świat jest czarny. Świat jest biały.” Jako Wzniesiony Mistrz z trudem to znoszę. Myślicie, że macie dzisiaj ciężko, myślicie, że macie problemy, tymczasem ja ciągle muszę mieć do czynienia z tymi aspektami z przeszłości i z przyszłości, które nieustannie narzekają, nieustannie roztrząsają swoje dylematy.

No więc, dziś po drodze z Klubu Wzniesionych Mistrzów do tego studia usłyszałem *wasze* narzekania na *wasze* problemy, *wasze* dylematy oraz *wasze* konflikty, które pojawiają się w waszym życiu ze strony człowieka, nie ze strony Mistrza. I pozwólcie, że spytam, kto robi więcej hałasu, człowiek czy Mistrz? Człowiek. Człowiek lubi utknąć w miejscu. Naprawdę, naprawdę, naprawdę. Mam na myśli Szekspira. Czy nie chcielibyście być Szekspirem? Nie chcielibyście zapisać się w historii? A on siedzi i marudzi: „Och, nie piszę z serca. Piszę dla publiczności.” Zamknij się. No, to pisz z serca. Czy może być coś prostsze?

I wiecie, kiedy człowiek potrzebuje pomocnej ręki, trochę miłości, nieco energii, nie zwraca się do swojej wolnej, wyższej Jaźni. Nie udaje się do Wzniesionego Mistrza, który akurat w pełni chwały wznosił się niedawno z planety. Nie. Idzie do kościołów. Idzie do innych ludzi. Sięga po alkohol, narkotyki czy inne temu podobne rzeczy. Określam to tak: „Wszędzie, tylko nie do swojego wnętrza. Wszędzie, tylko nie do siebie.”

Tak więc obserwuję tego człowieka. Obserwuję go ze wszystkimi jego narzekaniami, ze wszystkimi jego problemami, podczas gdy odpowiedź siedzi dokładnie tutaj. Czy zechce mnie posłuchać, kiedy się tutaj pojawię? Czy zechce posłuchać wujka Adamusa (kilka chichotów), który mówi: „Prawda jest tak prosta.” Nie zechce tego usłyszeć. Zbyt dobrze się bawi swoją grą.

Mam dziś kiepski nastrój, niewiele ostatnio spałem. Czy to brzmi znajomo, drodzy Mistrzowie? (publiczność mówi: „Taak.”)

I pomyśl tylko, drogi Mistrzu, który siedzisz tutaj czy oglądasz nas online, zasadniczo masz do czynienia z jednym tylko aspektem. A ja muszę wytrzymywać z tuzinami (ktoś mówi: „Au.”) Oooch! Oooch! Och. Dlatego właśnie mam nie najlepszy humor. I proszę cię, drogi Mistrzu – doszliśmy już do około 27 procent, jest coraz lepiej – proszę cię, żebyś się naprawdę wczuł w to, co się dzieje w ptasiej klatce. Co się dzieje w ptasiej klatce? Co się dzieje w twoim wnętrzu?

Wiele jest tam zamieszania. Wiele dezorientacji. Wiele lamentowania i prawdę mówiąc ze strony ludzkiego aspektu nie słyhać nawoływać: „Bądźmy klarowni. Znajdźmy jakieś

odpowiedzi i ruszajmy dalej.” Wiele harmidru ma tam miejsce i będzie tak jeszcze nadal. Nie zniknie, bo masz przeszłe życia i przyszłe życia, które toczą się teraz.

To, co należy zrobić, drogi Mistrzu, to wziąć głęboki oddech. Nie daj się w to wciągnąć. Przyzwalaj. Przyzwalaj. Taak. Twoje przeszłe wcielenia – nie tylko to wcielenie, ale przeszłe i przyszłe wcielenia – będą robić wiele szumu. Weź głęboki oddech i przyzwól na to. I w pewnym momencie jedno z tych przeszłych lub przyszłych wcieleń stwierdzi, że ma dosyć i powie: „OK, Jestem Tym, Kim Jestem, ale, eee... właściwie to ja tego nie rozumiem. Tak więc pomóż mi, Jestem Tym, Kim Jestem, nareszcie się na to otwieram i przyzwalam. Jestem gotów wysłuchać.” I tak oto pojawia się aspekt, przeszły lub przyszły, dokładnie teraz, z którym możesz współpracować. Nie chodzi o psychologiczne doradztwo. Nie chodzi o przepracowanie czegoś. Nie chodzi o pocieszanie: „Och, biedny Szekspir, biedny pisarz” czy coś w tym rodzaju. Chodzi o to, żeby powiedzieć: „Weź głęboki oddech i przyzwól” i o tych dwóch punktach, które dzisiaj omówimy. Oto, co mu powiesz.

W międzyczasie ty, Mistrz – którego teraz tutaj mamy ponad 30 procent, przybliżyliśmy się już do tego; może pod koniec naszej dzisiejszej transmisji przekroczymy 50 procent – w międzyczasie, Mistrz, którym jesteś w tej chwili – nie wypracowujesz sobie drogi do stania się Mistrzem, nie próbujesz być Mistrzem, po prostu *przyzwalasz* na Mistrza, tego Mistrza, bierzesz głęboki oddech, słyszysz cały ten hałas, całe to zamieszanie i wszystko inne, i siedzisz na ławce w parku albo na wygodnym krześle i pociągasz łyżek ze swojego pięknego kubka napełnionego, mam nadzieję, czymś innym niż kawa, może odrobiną wina albo czegoś innego, bierzesz głęboki oddech i wczuwasz się w każdą historię, w jakiej kiedykolwiek byłeś albo będziesz.

I nagle jakby ktoś natłuścił płozy, nasmarował silnik. Nagle bierzesz głęboki oddech jako Mistrz i wczuwasz się we wszystkie te niezwykle historie, jakie się toczą. I nagle to usuwa z nich przeszkody, tarcia, napięcia. I nagle, jak zrobiłem to poprzedniej nocy, bierzesz głęboki oddech, siadasz wygodnie i oglądasz film o tym swoim bytowaniu. To wszystko. Nie dajesz się przez to omotać, ponieważ, widzisz, Mistrz zdaje sobie sprawę z tego, że wszystko się uda. Szekspir napisał zadziwiające rzeczy. Mark Twain – lubię to jego piarstwo, które na zawsze weszło do historii. Ile istot może powiedzieć, że mają w sobie Platona, Szekspira i Twaina? Po prostu usiądź sobie wygodnie, odpręż się i uświadom sobie, że to nic innego, jak wspaniałe, cudowne historie.

Zróbmy to teraz. Wykorzystajmy tę chwilę, drogi Mistrzu. To takie proste.

Taak, to wielkie „i”. Wszystko w nim się toczy. Mistrz nie pozwala sobie na wmieszanie się w takie rzeczy. Prawdę mówiąc, Mistrz obserwuje to wszystko z wielkim zainteresowaniem. To właśnie następny poziom. Ku niemu zmierzamy. Właśnie to teraz robicie.

Szybko porzucam kiepski nastrój. Szybko... tak, mówicie „Dzięki Bogu”. (chichocze) To wcale nie znaczy, że będę dzisiaj miły. Wiecie jak to jest kiedy ma się zły dzień? I nagle ni stąd, ni zowąd, kiedy zaczyna się podnosić mgła i znika konfuzja, ja mówię: „Kurczę! Nie chcę mieć dobrego nastroju. Świetnie się bawiłem, kiedy miałem ten kiepski nastrój. Nie rozśmieszajcie mnie. Nie zmuszajcie mnie do uśmiechania się.” Oto w jakim miejscu się znajduję. Nastrój się poprawia, ale mnie tak jakoś ciągle się to wszystko podoba, rozumiecie? Wiem, że wam też się podoba.

Jakoś Linda tego nie komentuje.

LINDA: Chowam się. (śmiech)

ADAMUS: Linda się chowa. Zróbmy ujęcie, jak Linda się chowa, ona jakby...

LINDA: (chichocze) Linda się chowa!

ADAMUS: Ona mówi sobie: „Hola!” Nie jest już nawet na terenie sali, tak się schowała. (Linda chichocze)

Pajęczyna

Jedną, ważną rzecz powiem człowiekowi, który tutaj siedzi. W twoim życiu nadal będą się działy różne rzeczy. Wciąż pojawiać się będą lęki, typowe dla człowieka i one tak szybko nie miną. Nadal pozostaną. Chcę powiedzieć, że stanowią energetyczny stempel w twoim wnętrzu. Są tam lęki, są tam wątpliwości i widzę, jak próbujesz nad nimi zapanować.

Stają przed tobą w życiu wyzwania i widzę, jak próbujesz się z nimi zmierzyć. Ale czy wiesz, co się wtedy wydarza? Zostajesz schwytyany w pułapkę strachu, emocjonalnego strachu, który w ogóle nie ma sensu, ale jest; zostajesz schwytyany w pułapkę strachu, która przypomina pajęczynę. Pajakiem jest strach, wątpliwość, niepewność albo jeszcze coś innego. A ty zaplątujesz się w tę pajęczynę.

Tak więc pochwycił cię pajak. Walczysz i zmagasz się, żeby przetrwać, żeby ratować się przed pajakiem strachu, zwątpienia, niemożności czy co tam jeszcze ci przyjdzie do głowy. Teraz jesteś zaangażowany w bitwę. Ale powiem ci jedną rzecz, drogi człowieku. Jesteś w pajęczej sieci. To terytorium pajaka. Pajak utkał ją dla ciebie i wie, że będziesz walczył. A ty wiesz, co się dzieje w pajęczej sieci, kiedy w nią wpadasz i kiedy zaczynasz się szarpać – coraz bardziej się zaplątujesz.

Pajak nie traci ani grama energii na walkę. Nie musi. Robi wrażenie, że walczy, żeby zadowolić człowieka, złapanego w pajęczynę. Będzie pokrzykiwał: „*Rargh! Rargh!*”, ale to nie ma znaczenia, bo pajak już wie, że jesteś załatwiony. Jesteś w sieci. W chwili, gdy zaczniesz walczyć, jesteś skończony, jesteś złapany i stałeś się obiadem. (Adamus chichocze)

Nastrój mi się poprawia. Śmieję się! (nieco śmiechu) Już się śmieję. Jest coraz lepiej, wręcz zdumiewająco lepiej.

Co to znaczy, gdy ujmemy sprawę w kategoriach twojego ludzkiego ja? Kilka rzeczy. Kiedy wejdiesz w kontakt ze strachem, co się będzie zdarzać, bo żyjesz tutaj na planecie i żyjesz w ciele; kiedy wejdiesz w kontakt ze strachem czy ze zwątpieniem czy jeszcze z czymś tego rodzaju, z zakłopotaniem: „Nie mogę podjąć decyzji. Nie wiem, co robić”, kiedy znajdziesz się w takim położeniu, wejdź w to. Kiedy stwierdzisz, że idziesz wprost w pajęczynę i uznasz, że to nieuniknione, że ona tam jest, idź dalej. Nie zatrzymuj się. Nie walcz. Nie analizuj sprawy. Nie próbuj kombinować, bo jesteś w pajęczynie. Ugrzęźniesz. Nie próbuj wyrwać się z niej za pomocą logiki. Nie próbuj wyrwać się z niej za pomocą medytacji. Nie próbuj szukać doradców, którzy mieliby ci pomóc wydostać się, bo tylko wciągniesz ich w swoją pajęczynę. To wszystko.

Kiedy stwierdzisz, że dopada cię strach, zwątpienie czy niepewność, albo że twoje życie jest w całkowitej rozsypce, weź głęboki oddech i przejdź przez to. Wejdź w to głębiej. Z punktu widzenia człowieka to nie ma sensu, ale energetycznie jest to całkowicie uzasadnione.

Człowiek nie chce w to wchodzić głębiej. W samym środku nocy mierzy się z uczuciem paniki, ze strachem, z niepokojem, który nie ma widocznej przyczyny. Tak już z tobą bywało. Człowiek bowiem się sprzeciwia: „Och, zmartwienie. Co mam robić? Muszę przemyśleć sprawę, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie. Muszę wymyślić jakiś mały, miły banał. Muszę odtańczyć jakiś odświętny taniec czy coś w tym rodzaju.”

Jesteś w pajęczynie. Teraz walczysz, co dziwne, ponieważ myślisz sobie: „Nie, nie! Przecież jestem duchową istotą. Jestem istotą świętą, recytuję mantry i tym podobnie.” Tak bardzo jesteś zaplątany w pajęczą sieć. Tylko sobie tego nie uświadamiasz. A ten pająk co i raz potrząsa pięścią – potrząsa wszystkimi swoimi pięściami – żeby czynić wrażenie, że ciągle masz o co walczyć, ale on już cię pochwyił. Strach cię pochwyił. Niepewność cię pochwyiła. A dzieje się tak szczególnie wtedy, kiedy zbliżasz się do tego punktu mistrzostwa i oświecenia, bo wciąż obecne są lęki i wątpliwości, a ty się zastanawiasz: „Co się stanie z moimi dziećmi? Co się stanie z moim fizycznym ciałem? Czy utracę zdrowy rozsądek? Co sobie ludzie pomyślą?”

Te myśli są jak pająki, które cię otaczają, niespokojne myśli są wszędzie wokół. Nie dasz rady ich zwalczyć. Nie pokonasz ich. Nie dasz rady, bo to ty powołałeś te lęki do życia. Ty stworzyłeś te wątpliwości. Tak naprawdę to one znają cię lepiej, niż znasz je ty. Jesteś teraz w pajęczej sieci i coraz bardziej się w nią wikłasz.

Tak więc co robisz? Bierzesz głęboki oddech i dajesz sobie przyzwolenie, żeby w nie wejść, w pełni i gruntownie. To nie ma sensu. Zupełnie nie ma. „Jakże to? Jeśli ja przyzwolę na to, żeby zanurzyć się w strach, to on mnie pochłonie.” Otóż nie, ponieważ przejdiesz wprawdzie przez samo centrum pajęczyny, ale nie przestaniesz iść. Przejdiesz przez każdy strach, każdy niepokój, każdy dylemat w twoim życiu, wszystko jedno co to będzie. Weźmiesz głęboki oddech, przypniesz skrzydła swoich marzeń i przelecisz na przestrzal. Nie będziesz stawiać oporu, nie będziesz próbował niczego poprawiać, z niczym walczyć czy obmyślać, jak się wyrwać. Po prostu przypniesz skrzydła i polecisz. To wszystko.

Nastanie moment przerażenia, gdy skierujesz się w głąb pajęczyny ze skrzydłami u ramion, a w głowie pojawi się myśl: „Do licha, Adamus! Mam nadzieję, że miałeś rację, bo właśnie zmierzam w sam środek zwątpienia i strachu...” i co się dzieje dalej? Jesteś po drugiej stronie. Jesteś po drugiej stronie tego wszystkiego. Pajęczyną jest ludzka świadomość, twoja świadomość. A teraz jesteś po drugiej stronie, spoglądasz wstecz i dociera do ciebie, że nie było żadnej pajęczyny. Dociera do ciebie, że nie było żadnych lęków. To znaczy, zbudowałeś je w swoim umyśle, w swoim polu energetycznym. Sam je stworzyłeś. A teraz jesteś po drugiej ich stronie. Nie było żadnej walki, a tym, co zostało, jest słodki nektar mądrości, który należy teraz do ciebie jako człowieka, a dotąd był ci niedostępny.

Czy myślisz, że przekażę nektar mądrości Szekspirowi albo Platonowi? A co oni by z nim zrobili? Jeszcze bardziej schrzaniłoby swoje życie. A więc, nie. Ten nektar, ta mądrość znajduje się poza *postrzeganiem* pajęczyny. Tak naprawdę nie ma żadnej pajęczyny.

Co chcę powiedzieć? Przestańcie ze wszystkim walczyć. John Kuderka powiedział wcześniej coś, co zaparło mi dech i muszę powiedzieć, John, i każdemu z was, którzy mają problemy ze

zdrowiem, weźcie głęboki oddech i przyzwólcie na to. Nie walczcie. Nie ma co walczyć z rakiem, bo już jesteście w pajęczej sieci. Przejdźcie przez to. Przypnijcie skrzydła z myślą „Wszystko mi jedno” i przejdźcie przez to. Nie walczcie z rakiem. Po prostu przez niego przejdźcie.

To przypomina Przyzwolenie. I nieważne co się stanie, nieważne, czego człowiek się będzie bał – postępów raka, możliwości śmierci, niemożności bycia dobrym twórcą, żeby wykreować zdrowie – bez względu na to, czego człowiek się boi, przejdź przez to, Mistrzu. Przejdź na przestrzał, a tym, co znajdziesz po drugiej stronie, będzie mądrość. Nie chodzi o to, żebyś przechodził przez to na przestrzał w poszukiwaniu zdrowia czy czegoś innego. Przechodzisz przez to, ponieważ to już nie jest twoje. Nie należy już do ciebie. Nie będziesz z tym walczył. Z niczym nie będziesz już walczył.

Jakikolwiek problem ma miejsce w waszym życiu, choćby stare emocje z dzieciństwa, które wciąż powracają – powracają, ponieważ wy wciąż się nimi bawicie. Jeśli przez coś nie możecie przejść, nie analizujcie tego. Nie analizujcie tego. Analizowanie to deser dla pajaka. Oto uwięzieni jesteście teraz w pajęczynie i analizujecie. Przemieniacie się w coś jeszcze słodsze. Po prostu oblewacie siebie lukrem analizowania, czekając aż przyjdzie pajak i was pożre. I tyle. Nie wnikajcie w to. Nie myślcie o tym. Nie rozważajcie. Przypnijcie skrzydła i przejdźcie. To wszystko.

Nie ma potrzeby walczyć o cokolwiek. Nie ma potrzeby walczyć. Człowieku! Usłysz mnie, człowieku, mnie i mój dzisiejszy zły nastrój. Usłysz mnie. Nie ma potrzeby walczyć, gdy już dotarłeś do tego punktu. A tak w ogóle to z czym walczysz, z chorobami społeczeństwa? Walczysz ze sobą i swoimi słabościami? Walczysz z ciemnością i światłem? Z pierwiastkiem męskim i żeńskim? Czy moglibyśmy skończyć z boską, żeńską energią i kretyńską męską? (śmiech) Nieustanna walka, która... dziękuję. (nieco brow) Mam tego dość! Mam dość zarówno tego, jak i moich aspektów, Szekspira, Platona i całej reszty, ciągle tylko narzekających. Jestem tym zmęczony i wy też powinniście być tym zmęczeni. To walka. To pajęczyna, a wy jesteście w niej uwięzieni. Śmiejecie się. Niezłe to było, ha? (Adamus chichocze) Taak, musiałem to sobie przepróbować.

Na czym stanąłem? Na moim złym nastroju. Skończmy z tym. Nie ma żadnej walki. Nie ma żadnej walki między człowiekiem a Mistrzem. Nie ma żadnej walki między wami a obcymi. Nie ma żadnej walki z Donaldem Trumpem. (kilka chichotów i nieco brow)

KERRI: Właśnie!

ADAMUS: Och, wielu ludzi pomyślało sobie: „Och, och, napra... A tak dobrze się bawiłem.” Nie ma żadnej walki. Kiedy docieracie do tego punktu, nie ma żadnej walki i w pewnym sensie to dobrze. Ale wy przywykliście do walki. Przywykliście być silni, nawet kiedy jesteście słabi. Przywykliście toczyć bitwę, ponieważ ona umacnia waszą tożsamość. Przywykłaś toczyć bitwę, Kerri. (Adamus chichocze), jako... Nie, Kerri, ta bitwa...

KERRI: Co?!

ADAMUS: ...pomaga ci umocnić twoją tożsamość. Nie dajcie jej mikrofonu. (kilka chichotów) To jednokierunkowa dyskusja.

KERRI: Odłożyłam miecz. Mylisz się!

ADAMUS: Dziękuję ci.

KERRI: Skończyłam z tym.

ADAMUS: Dziękuję ci. Dobrze.

KERRI: Moje życie się zmieniło.

ADAMUS: Dziękuję ci.

KERRI: Poważnie, zmieniło się.

ADAMUS: Dobrze, dobrze. Zmieniło się.

KERRI: Och, pozmagalabym się z tobą, ale w galaretkie owocowej. (śmiech)

ADAMUS: Czy możemy to wyciąć? Poudawajmy – czy możemy po prostu udawać... w dniu, kiedy ja mam zły humor, ty chcesz się ze mną mocować w owocowej galaretkie?

KERRI: Tak!

ADAMUS: Toż to jak... (więcej śmiechu)

KERRI: Tak, zawsze.

ADAMUS: OK. Wracajmy do tematu... dziękuję za dystrakcję. Nastroj już mi się poprawiał, ale cofnęliśmy się, teraz mamy znowu około 24 procent Mistrza. (kilka chichotów) Jednak to może się podnieść.

Nie ma co walczyć z rakiem, biedą czy czymkolwiek innym. Nie ma co walczyć. Czy rozumiesz to, człowieku? Przestań walczyć.

Postawcie siebie przez chwilę na moim miejscu. Oto jesteście Mistrzem. Oto wasza oświecona Jaźń - co byście powiedzieli temu człowiekowi, który przeżywa rozterki, który przeżywa swoje nieszczęścia i cierpienia, i narzeka: „Och, nie miałem chwili wytchnienia i...” Ech, zamknij się! I dodacie: „Skończ z tym. Przypnij skrzydła i wejdź w swoje strachy, wejdź w swoje złe dzieciństwo, czy w cokolwiek innego.” Wiem, że to wygląda niewłaściwie. Owszem, słusznie, ponieważ wy czyniliście to niewłaściwie aż do teraz. Walczyliście i zmagaliście się z tym wszystkim. No i wreszcie po 40, 50 latach na planecie powiadacie: „Popatrz, jaki zrobiłem postęp! Popatrz, jak daleko zaszedłem.” Stąd dotąd?! I to wszystko?! Rzecz w tym, że nigdy nie dotrzecie zbyt daleko, ponieważ pajęcza sieć jest naprawdę duża, naprawdę ogromna.

Ten pająk będzie sobie z wami pogrywał, pozwalając wam myśleć, że dokądś zmierzacie. Ten pająk sobie zwyczajnie poczeka. W międzyczasie złapie w pułapkę jeszcze kilka innych much i będzie sobie powtarzał: „Wszystko samo do mnie przyjdzie. Wszystko samo do mnie przyjdzie.” Tak.

Tak więc weźcie głęboki oddech. Jeśli ujawni się stara, emocjonalna rana, dotycząca, powiedzmy, partnera, albo rodzica czy kogoś jeszcze, obserwujcie siebie, ponieważ zwykle widzicie, jak ona się wyłania i natychmiast zaczynacie narzekać: „Och! Ooch! To stare wspomnienie. Och! Jestem złym człowiekiem. Nie powinienem mieć takich myśli.” Zamknij się! Przypnij skrzydła i przejdź. Przypnij te skrzydła i po prostu z tym skończ. A po drugiej stronie jest mądrość, ten nektar. To wszystko.

Przypnijcie skrzydła i przejdźcie

A zatem pierwszy punkt do zapamiętania: przypnijcie skrzydła i przejdźcie. Brzmi strasznie, ale... (śmiech) Ja tak określam sprawy. Powiedziałem, że jestem dziś w kiepskim nastroju. Nie mam czasu na to, żeby poetyzować. Przypnijcie skrzydła i skończcie z tym. Przejdźcie przez chorobę i przez brak poczucia własnej wartości. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jak mam dość Szekspira i jego (płaczliwym głosem): „Moje pisanie...” Po prostu przez to przejdźcie, dobrze? Nie mamy już czasu, żeby wozić się z tymi wszystkimi ludzkimi, własnoręcznie na siebie sprowadzonymi nieszczęściami. Podkreślam - *własnoręcznie na siebie sprowadzonymi*. Nie dokonuje tego społeczeństwo. Nie ma żadnych istot żyjących w środku Ziemi, które tego dokonują. Nie obchodzi mnie, ilu obcych tam się znajduje, oni tego wam nie robią. To własnoręcznie na siebie sprowadzone, człowieku... robisz to nieomal z potrzeby jakiejś dziwnej przyjemności. Skończmy z tym, OK? W porządku. Dobrze.

Weźmy z tym głęboki oddech. Poprawia mi się nastrój.

Weźmy z tym głęboki oddech.

Wielka, barwna historia

Następny, drugi punkt. Wszystko jest historią. To wspaniała, wielka, bogata w treść opowieść. Właśnie tym jest. Wasze życie, ludzkie życie, to wspaniała, wielka, bogata opowieść. Nie ma niczego do nauczenia się. Nie ma żadnych lekcji, które ktoś próbuje zadać. Żadnych, wiercie lub nie. Tymczasem wy chcecie wierzyć, że to wcielenie – czy jakiegokolwiek inne – jest czymś bardzo poważnym, czymś szczególnym i ma na celu naukę. Bzdura! To wszystko opowieść, to wszystko, czym jest. Wielka, wielowątkowa, ludzka historia.

Wiem, że ludzie nie lubią tego słuchać. Chcą, żeby odnosić się poważnie do takich rzeczy, jak, powiedzmy, duchowość. I ja niektórych szokuję, wiercie lub nie. Szokuję niektórych ludzi, bo nie zamierzamy spoważnieć. Będziemy traktować wszystko lekko, będziemy grać w gry, będziemy się bawić, będziemy odwracać uwagę, będziemy przypinać skrzydła i będziemy przelatywać przez problemy. Wszystko to zrobimy.

Brzmi strasznie! Potrzebuję nowego autora tekstów reklamowych. (śmiech)

LINDA: OK, a jaki był pierwszy punkt? (więcej śmiechu, Adamus chichocze)

ADAMUS: Mój nastrój troszkę się poprawia. Podnieśliście w sobie poziom Mistrza do 37 procent. Robimy postępy.

To wszystko jedna, wielka historia, to ludzkie życie. Moje życie jako Szekspira, Platona, Marka Twaina, to tylko historie. Naprawdę nie chodziło o to, żeby się czegokolwiek uczyć i to daje poczucie wolności. Przynosi ulgę.

Nie przyszliście tutaj, żeby się czegokolwiek uczyć. Udawaliście tylko, że przyszliście się czegoś uczyć. Udawaliście, że macie karmę. Udawaliście, że macie serię przeszłych wcieleń. A propos przeszłych wcieleń, oj! Ależ się ze sobą kłóć! Mam tu Twaina, a tam mam Platona i oni się ze sobą spierają, a ja myślę, że w tej chwili wygrywa Twain, bo Platon był taki nudny. Naprawdę był nudny. Poczytajcie coś z jego rzeczy, a zobaczycie. Nudziarstwo. I taki był poważny! Nigdy się nie upił, a dla mnie nie jesteś aniołem dotąd, dopóki się nie upijesz. (śmiej) Trzeba się upić, w przeciwnym wypadku jesteście zbyt spięci we wszystkim. Jesteście zbyt poważni.

To wszystko historia. Zdziwiająca historia. Emocjonalna historia, to znaczy emocjonalna w pozytywnym sensie. To przejmująca historia. Bogata historia, ale w sumie to po prostu jedna wielka, barwna historia.

Ta wielka, barwna historia myśli, że jest ofiarą, myśli, że życie jest trudne i uważa, że trzeba ciężko pracować, żeby coś zdobyć, żeby na powrót coś odzyskać – Bóg jeden wie co. Otóż nie. Mistrz siedzi tutaj i ja obserwuję, obserwuję Platona – o, Jezu – no wiecie, to wszystko to tylko historia. On cierpi na jakieś choroby. Nie zamierzam interweniować, bo to rodzinne widowisko, ale on cierpi na jakieś choroby. (nieco śmiechu) Chodzi mi o to, że nie będzie wam przyjemnie słuchać o grzybicy stóp, no wiecie, taak, czy czymś takim. A on tymczasem lamentuje „biada mi!” przez cały czas, „ponieważ cierpię na coś takiego.” Uważa on jednak, że to jakaś wielka, kosmiczna lekcja, a ja krzyczę do niego: „Hej, Plat! To nie tak! Masz po prostu grzybicę stóp. Może trochę wody i mydła na te paluchy, co? To czyni cuda!” (więcej chichotów) A on filozofuje. Próbuje zrozumieć uniwersalne znaczenie tego, dobrego i złego, dualności sytuacji grzybicy i nie-grzybicy. (więcej śmiechu) Ja wtedy: „To tylko...” (Linda podnosi kubek Adamusa i wacha sprawdzając, co w nim jest; więcej śmiechu) Taak. „To tylko historia. To wszystko, czym jest.”

Wasze ludzkie wcielenia są zbyt mocno skupione na sobie. Naprawdę. Tyle w nich powagi na swój temat. Zatrzymajcie się na chwilę. A teraz przyjmijmy, że siedzi tutaj Mistrz. Wyobraźcie sobie przez chwilę, że znajdujecie się w parku na ławce czy gdziekolwiek indziej i spójrzcie na swoją historię. Spójrzcie na ludzką historię. Może to jest historia bitwy? Może to historia nieudacznika? Opowieść o tym, że nikt was nie rozumie? To tylko opowieść, rozumiecie?

A zatem, człowieku, zatrzymaj się na chwilę i zrozum, że to tylko opowieść. Nie ma końcowej rozgrywki. Nie ma w niej wygranej czy przegranej, to po prostu kawał porządnej fabuły. I jeśli Mistrzowi uda się to człowiekowi przekazać, wówczas do człowieka dotrze: „To nie ma znaczenia! To nie jest wyścig. Nie chodzi o to, żebyś miał sobie zasłużyć na powrót do nieba. Nic z tych rzeczy.”

I w momencie kiedy Mistrz tak sobie siedzi, bierze głęboki oddech i wypija łyk kawy – czy tego, co akurat tam ma (kilka chichotów) – i zwyczajnie spogląda na wszystkie te przeszłe i przyszłe życia – pamiętajcie „i przyszłe życia” – może stwierdzić: „to tylko wielka, wspaniała historia.” A tym, co wy macie zrobić, jest coś w rodzaju ucłowieczenia tego. Mówicie: „*Pfft!* Co ja bym sobie dzisiaj pooglądał? Co sobie włączę na moim odtwarzaczu? Co sobie obejrzę?” Z miłością i współczuciem, ale nie próbując się wtrącać. Nie próbując

czegokolwiek zmienić, natomiast mówiąc: „To tylko świetna, wspaniała historia. I nic więcej.”

Kiedy człowiek to poczuje, kiedy to sobie uświadomi i zda sobie sprawę z tego, że przez cały czas myślał, że był obserwowany przez jakieś wyższe istoty – bogów, innych bogów i wielu bogów oraz półbogów i boginie, i całą resztę... to wiecie, zorientuje się, że to zabawna gra. Człowiek sobie myśli, że przez cały czas go oglądają i że dla bogów to jest coś na kształt przedstawienia. „Patrzcie na mnie. Jestem ofiarą. Patrzcie na mnie. Urodziłem się upośledzony. Patrzcie na mnie. Jestem głupi. Patrzcie na mnie. Jestem na duchowej ścieżce.” To jakby się było w teatrze; zawsze sobie myślicie, że uczestniczycie w przedstawieniu.

Kiedy jednak człowiek usłyszy od Mistrza: „Hej, to tylko świetna historia! (kilka chichotów) Bez znaczenia. Już wystarczy tego! Ja już tego nawet nie oglądam, bo to nudne. To powtórka! To powtórka z ostatniego wcielenia i przedostatniego. Już tego nawet nie oglądam. Nie obchodzi mnie.” „Nie obchodzi mnie, Plato. Oczywiście, jesteś sławny, ale mnie to naprawdę nie obchodzi, ponieważ to jest...” Wiecie, oglądanie Platona to jak oglądanie państwowej telewizji. (więcej chichotów) Reakcja jest jedna: ludzie to oglądają?! Następna myśl to: „Nie, zmienię kanał. Obejrzę sobie...” Cauldre podpowiada: „...jakiś melodramat albo komedię romantyczną” albo mówicie: „Obejrzę sobie coś śmiesznego, bo wszystko to jedna, wielka historia.” Nic więcej.

Weź porządny, głęboki oddech, Mistrzu. Podnieśliśmy się do 47 procent. Och, prawie dotarliśmy do celu. Myślę, że meraba pomoże przechylić szalę.

Weź porządny, głęboki oddech, drogi Mistrzu.

Zmień kanał – to nie była zamierzona gra słów – ludzkiej historii tego życia. Czy to western? Czy jest to scenariusz typu: „zastrzel go, bang, bang, biały charakter, czarny charakter”?

Czy twoje życie to jeden wielki western czy też przypomina fantastykę naukową z obcymi? O, taak, u większości z was tak to wygląda. (Adamus chichocze) Czy jest to może jedna wielka mentalna podróż? „Hej-ho! Co to takiego? Obcy, istoty z multiwersów i im podobne, człowiek z nimi toczy boje i w końcu pokonuje potężnego obcego.” Czy to jest wasze życie? Jedno wielkie science-fiction?

Czy wasze życie jest jedną z tych, nie wiem jak wy je nazywacie, wzruszających, chwytających za serce fabuł, coś jak, no wiecie: „Żył sobie dobry człowiek, który ruszył w świat, a ten świat dał mu wycisk. Dobry człowiek – ooch! - chce z tym wszystkim skończyć, a wtedy spotyka prawdziwą miłość czy coś w tym rodzaju, wszyscy płaczą, a muzyka gra.” Czy takie jest wasze życie? Jeśli tak, to jest to jedna wielka historia i to wszystko.

Czy wasze życie jest jedną z tych telewizyjnych wiadomości? W tej chwili je oglądam przez niektórych z was. Włączyliście wiadomości w telewizji, a tam biurko i gromada ludzi siedzi wokół niego i całymi godzinami spierają się ze sobą i nic z tego nie wynika! Przerzucają się argumentami wte i wewte i „bla-bla-bla! Ja mam rację, a ty nie!” i nie minie wiele czasu jak wzajemnie się znienawidzą. Dlaczego coś takiego jest pokazywane w waszych wiadomościach? Przecież to nie ma sensu. Czy to jest historia waszego życia? Wielkie biurko, wszyscy się kłócą i do żadnej konkluzji nie dochodzą. Czy tak wygląda historia waszego życia?

A może historia waszego życia bardziej przypomina kreskówkę? (kilka chichotów) Taak, kreskówkę. Wesołą, lekką. Nikt tak naprawdę nie doznaje krzywdy, bo nie jest człowiekiem. Jest rysunkiem. Czy to nie jest zadziwiający pomysł? Jest rysunkiem. A więc, nawet jeśli przyjdzie złoczyńca i walnie was w głowę, aż mózg się rozbryzgnie, dwie minuty później mózg jest znów cały, bo tak naprawdę nie jesteście człowiekiem, a tylko rysunkową postacią. Czy wasze życie jest może tego rodzaju?

Inaczej mówiąc, czy to was bawi? Nie martwicie się tak naprawdę skutkami, argumentując: „To jest po prostu jedna wielka, wspaniała kreskówka, w której żyję. To ja ją projektuję. Ja ją napisałem. Ja wymyśliłem scenariusz. Nie wiem, co będzie dalej, ale to tylko kreskówka.” Równie dobrze zatem możecie się tym bawić. Możecie wziąć głęboki oddech i narysować siebie w Urzeczywistnieniu. Dlaczego nie?

Czy też może wasze życie jest jednym wielkim – jak to nazywacie – romantycznym dramatem? Wiecie, jest w nim zawsze trochę mroku, gdzieś w tle grają skrzypce, a bohater przeżywa jakieś wstrząsające wydarzenie w swoim życiu. A następnie zakochuje się i jest to miłość jego życia, ale ta miłość jego życia zostaje mu odebrana przez obcych z *ich* życia w stylu fantastyczno-naukowym. I nagle... a wszystko to dramat, emocjonalny dramat, a wiecie, emocjonalny dramat zawsze wciąga rodzinę – matkę, ojca, dzieci i wszystkich innych, całą dalszą rodzinę. A następnie przenosicie to do miejsca pracy. W sumie mnóstwo łez i wiele złamanych serc. Na litość boską, wyłączcie to! Chcę powiedzieć, że to nigdy nie będzie miało dobrego końca, w przeciwieństwie do kreskówek. Kreskówki mają dobre zakończenie, ale w tych wielkich, wstrząsających dramatach zawsze tylko: „Och!” Jednakże w pewnym sensie to sprawia, że czujecie się lepiej. (ktoś mówi: „Opera mydlana”) Taka opera mydlana. „Dni naszego życia”.* Jak długo to już idzie? (ktoś mówi: „Pięćdziesiąt lat”) Pięćdziesiąt lat. Prawie całe wasze życie. Czy w operach mydlanych dochodzi się do jakiejś konkluzji? A wy doszłście do jakiegoś zwieńczenia? Bardziej niż w operach mydlanych, taak. A więc, taak, wielka mydlana opera.

*patrz: https://pl.wikipedia.org/wiki/Dni_naszego_%C5%BCycia – przyp. tłum.

No i jeszcze mamy po prostu komedie. Po prostu komedie. Niektóre komedie bywają raczej durne, ale, no wiecie, to przecież komedia. Nie musicie przy tym zbyt wiele myśleć. Natomiast niektóre są naprawdę dobre, naprawdę śmieszne. Nawet kiedy mam kiepski nastrój, to śmieję się czasami z komedii, które oglądam przez was, bo one kpią sobie z konfliktów ludzkiego życia. Ludzie mają świetne komedie. Nasze komedie po drugiej stronie nie są tak dobre, poza moimi. (kilka chichotów) Chodzi o to, że komedie po tamtej stronie nie są zbyt śmieszne. Ludzie mają świetne komedie, bo pozwalają im śmiać się z siebie.

I to prowadzi mnie ku mojej głównej myśli. Życie jest jedną wielką historią. To wszystko. Nie zbieracie tu punktów. Nie wypracowujecie sobie lepszego miejsca w lepszym niebie. Nie otrzymujecie potencjalnie lepszego miejsca w Klubie Wzniesionych Mistrzów. To po prostu jedna wielka historia. A człowiek wbrew temu, co ludzki film mu opowiada, nie jest tym, który osiąga oświecenie, który wypracuje sobie oświecenie. Człowiek może na nie przyzwolić. Człowiek może narysować niedużą kreskówkę, która ożyje: „Kurczę, co by się stało, gdybym przypiął skrzydła, przeszedł przez pajęczynę i przyzwolił?” Nagle po drugiej stronie pojawi się piękna mądrość, czarodziejski pył sypiący się wokół i piękna muzyka na napisach końcowych i liście realizatorów filmu. I, wiecie, przy każdym realizatorze jest wasze nazwisko: „scenariusz, produkcja, reżyseria, oświetlenie, obsługa planu” i tak dalej – to jesteście wy. Wszystko wykonane jest przez was.

Ludzie traktują swoje życie bardzo serio. Naprawdę. I wierzą w nie. Wierzą w tę bzdurę – w te wielką opowieść – i zapewne do pewnego stopnia to nawet i dobrze, ale traktują ją tak cholernie poważnie, że w końcu w niej grzęzną. I dlatego właśnie od dłuższego czasu mówię o pewnych duchowych grupach. To najnudniejsi, uwięzieni w swoich własnych zwyczajach ludzie. Biorą wszystko strasznie serio i nie podoba im się to, co my robimy, bo my się śmiejemy. My się bawimy.

Wiele wcieleń spędziście w świątyniach, klasztorach i monastyrach, prawda? Było tam wiele ciszy, wiele poważnego traktowania spraw – a Bóg zawsze patrzy, więc nie rób głupstw, Kerri, bo Bóg wszystko widzi. (kilka chichotów) I tak *nudno* było w tych świątyniach, klasztorach i monastyrach. Naprawdę nudno. Jaki rodzaj filmu można by było z tego zrobić? Nudny. „OK, w naszym pierwszym tygodniu...” i pokazujecie jak wszyscy mantrują, śpiewają i palą świece. W drugim tygodniu mantrują, śpiewają i palą świece oraz kadzidła. I tak mija 50 lat na nieustannym mantrowaniu i śpiewaniu. Nic się nie dzieje. Bóg się nie pokazuje. Jezus się nie pokazuje i bynajmniej nie zamierza. Czy myślicie, że on by wrócił do nudnego...

KERRI: I żadnego seksu.

ADAMUS: Żadnego se..., ależ i owszem.

KERRI: I to była tragedia.

ADAMUS: Taak, taak. Wiecie, nie przedłużając już dyskusji na ten temat*, wiecie dlaczego... (śmiech z powodu gry słów) Tak wyglądają fakty i to powinno być w Wikipedii. To niepodważalny fakt, a wiecie dlaczego dowcipy o puszczeniu bąków są tak śmieszne? Wiecie dlaczego? Dowcipy o puszczeniu bąków, wzdęciach i wiatrach. (więcej śmiechu) Wiecie dlaczego to jest śmieszne? Gdyby się tak zastanowić, to właściwie wcale nie jest takie śmieszne. Naprawdę nie jest, ale wszyscy chichoczą, kiedy teraz oglądają nas online: „Och, ha, ha! Bąki!” Wiecie dlaczego? Wyobraźcie sobie, jak to wyglądało 600, 700 lat temu. Jesteście w klasztorze żeńskim czy męskim monastyrze (śmiech) i nikt nic nie mówi. Rzecz w tym, że rozmowy są zakazane, a wy tam siedzicie – a właściwie klęczycie – i macie wrażenie, że za chwilę oszalejecie. Próbujecie więc czegoś w rodzaju: „OK, zrobię to. Może to zadziała. Powiadają, że to działa, tak czy inaczej Bóg patrzy.” Siedzicie tak zatem bardzo poważni, starając się robić co trzeba, zamotani w swoją własną historię i nagle ktoś całkiem blisko robi: „Prrrryt!” (śmiech, a Linda dodaje dźwiękowe efekty) Wszyscy pękają ze śmiechu i naraz ktoś znowu puszcza bąka. Była to najśmieszniejsza rzecz, jaka się zdarzyła w całym roku! (więcej śmiechu) Nawet matka przełożona i opat nie mogli powstrzymać śmiechu. W tamtych warunkach był to jedyny rodzaj humoru i on się w was ostał – gra słów niezamierzona. (więcej chichotów) Pozostał z wami aż do tego wcielenia. Coś jak: „Pamiętam to! W kościele panowała cisza, paliło się kilka świec i nagle nie wiadomo skąd rozlega się: ‘Prrrryt!’ Wszyscy patrzą po sobie: ‚Kto to zrobił?’ I nastąpił spontaniczny śmiech i wszyscy zaczęli prukać. Nikt nie powiedział słowa. Wszyscy pukali. To było takie: ‚Ooch!’ I zaczęliście się zastanawiać: ‚Co myśmy takiego zjedli dziś na obiad?’”

**Adamus wykorzystuje brzmienie imienia „Kerri”, używając w swojej wypowiedzi zwrotu „not to carry (czyt. kerri) on about it”, który znaczy, „nie przedłużając dyskusji na ten temat” – przyp. tłum.*

Chcę powiedzieć pośród tego śmiechu tutaj, że to wszystko jest jedna, wielka historia. Wasze życie, wszystkie inne życia, to po prostu wielkie, wspaniałe historie.

Kiedy traktujecie je tak poważnie, kiedy siebie traktujecie poważnie, energia się blokuje, a wtedy zapominacie, gdzie umieściliście skrzydła i zapominacie, co ja tutaj powiedziałem – te dwa proste punkty – i znowu zaczynacie traktować wszystko serio i zamykacie się w głowie. W momencie, gdy stajecie się tak poważni, grzęźnicie w pajęczej sieci. A wystarczy tylko wziąć głęboki oddech i śmiać się z całej tej swojej wielkiej historii, uświadamiając sobie, że nie jesteście ani oceniani, ani monitorowani. Nic nie jest właściwe albo niewłaściwe. Mieliście takie wcielenia, kiedy to przedzierałicie się przez wszelkiego rodzaju łańcuchy i inne, które przemierzaliście gładko. To nie ma znaczenia. To naprawdę nie ma znaczenia.

To obecne wasze wcielenie jest szczególnie wyjątkowe. Jednakże też nie należy go traktować zbyt poważnie. Jest to wcielenie szczególnie wyjątkowe, ponieważ jesteście tutaj po co? „Żeby studiować oświecenie.” O, Boże! Przyzwalać. Przyzwalać. Bawić się. Przyzwalać. Jesteście tu po to, żeby przyzwalać. O to tak naprawdę chodzi. Czy trzeba być poważnym w Przyzwalaniu? Wcale nie! Prawdę mówiąc, im więcej się uśmiechacie, tym bardziej przyzwalacie. Taak, można to napisać na nalepce do umieszczenia na zderzaku i na babcinym swetrze.

Jesteście tu po to, żeby przyzwalać. To wszystko. Jak bardzo poważnie powinniście się odnosić do Przyzwalania? Nie za bardzo! Ile pracy to wymaga? Żadnej! Ale czyż to z kolei nie wywołuje w was wrażenia, że nad niczym nie pracujecie, nie tworzycie dobrego filmu? To nie ma znaczenia. Po prostu weźcie głęboki oddech i przyzwólcie. Zrozumiecie, że wszystko idzie jak trzeba, jeśli możecie się śmiać ze swojej wielkiej, barwnej historii, jeśli możecie przestać traktować siebie tak cholernie poważnie i jeśli możecie przestać myśleć, że dźwigacie na swoich barkach ciężar całego świata i że: „Tak ciężko jest pracować nad oświeceniem.” Nie jest. Nie jest. Nigdy nie było czegoś takiego w zamyśle. Tylko tępaki mogą czynić to nudnym, próbując powrócić do dni ciszy w klasztorze i próbując uczynić oświecenie rodzajem ludzkiej gry, a ono tym nie jest. Jest naprawdę łatwe. Wystarczy wziąć głęboki oddech i śmiać się z tej swojej wielkiej, ekscytującej historii.

Weźmy łyk tego czegoś, co tu nalano. (Adamus chichocze)

Odprężcie się i przyzwólcie

Weszliśmy w Serię Skrzydeł i to, od czego dzisiaj zacząłem – to moja historia. Ja ją wymyśliłem. Nie mam złego nastroju. Kocham was. Siebie kocham jeszcze bardziej, ale kocham was. (publiczność woła: „Jej!” i bije brawo) Nie mam złego nastroju. To historia, rozumiecie – jak kreskówka – więc pomyślałem: „Zabawmy się dzisiaj i odegrajmy coś. A zatem wejdę, będę w złym nastroju: „*Grrr, grrr, grrr, grrr, grrr!*” Niektórzy z was byli naprawdę zszokowani. Niektórzy się przestraszyli: „O, Boże! Czy on mi dzisiaj nie urwie głowy?” Myślałem o tym, ale, wiecie...

Weźcie głęboki oddech w swoje własne życie; zacznijcie się bawić, bo wiecie co? Z chwilą gdy zaczniecie to robić, z chwilą gdy zaczniecie się bawić, z chwilą gdy odprężycie się i przyzwolicie, cała dynamika energii się zmieni. Już nie będziecie dłużej w scenariuszu, w którym lećcie wprost w pajęczą sieć i grzęźnicie w niej. Wtedy to uświadamiacie sobie, że wszystko przepływa przez was. Jakże możecie ugrzęznąć? Wszystko przepływa przez was –

czas, przestrzeń, pajęczę sieci i wszystko inne. Wszystkie wasze lęki, wszystkie wasze zmartwienia i troski, po prostu przepływają przez was. To wszystko. Raz na jakiś czas dają o sobie znać. Taak, pojawia się pewne odczucie w waszym ciele. Ono może nawet wywołać mały niepokój. Pozwólcie temu po prostu przepłynąć przez was. To wszystko. Nie trzeba walczyć.

Człowiek patrząc ze swojej perspektywy będzie uważał, że zostanieie schwytni w pułapkę pajęczęj sieci i będziecie próbowali wywalczyć sobie drogę wyjścia z niej. To punkt widzenia człowieka. Dlatego właśnie zapytałem: „Kto jest tu dzisiaj?” Perspektywa Mistrza – już jest go prawie 50 procent – perspektywa Mistrza jest taka: „Wszystko to po prostu przeze mnie przepływa”. I prawdę mówiąc nie musicie niczego przypinać lub też przelatywać przez cokolwiek. Zwyczajnie przyzwalacie na te skrzydła, które już macie i rozkładacie je, a następnie patrzycie jak wszystko wpływa w was i przez was przepływa. A potem bierzecie tylko to, czego chcecie dla swojej wielkiej historii, tylko to, czego potrzebujecie dla swojego życia, tylko to, co wybieracie dla siebie, zdając sobie sprawę z tego, że to wszystko przepływa przez was. Tak to jest proste.

Rozpoczyna się Seria Skrzydeł – jesteśmy już ze sobą dziewiętnaście lat i mamy za sobą, jak już mówiłem, 200 Shoudów. To dużo. Materiału wystarczyłoby na 33 książki, grube książki, nie jakieś małe książeczki. Całe nauczanie Tobiasza, cała niesamowita moja wiedza i to – niesamowita, taak – co z niej wynika. A tak naprawdę, to weźcie z tym głęboki oddech. To część waszej wielkiej, barwnej historii. I muszę powiedzieć, że to fenomenalna historia. Fenomenalna.

Kiedy wiele lat temu Tobiasz przekazywał mi sprawy, konsultowałem się z niektórymi Wzniesionymi Mistrzami zanim przyszedłem do Karmazynowego Kręgu. Wiecie, słyszałem o tej grupie, tak jak i wy zapewne słyszeliście zanim tu przyszlście. Słyszałem o niej, ale byłem trochę nieufny. Shaumbra? Piraci? Ta grupa buntowników i budzicieli? Ale wszystko we mnie mówiło: „Wchodzę w to. Wchodzę w to.” (śmiech) Byli tacy co twierdzili, że to zabierze jakieś dwa, trzy, cztery wcielenia. A ja wiedziałem, że wcale nie. Wiedziałem, że jesteście w pełni gotowi. Trzeba było jedynie, żebyście dostali parę razy po głowie, wyprostowali się, wzięli głęboki oddech i uświadomili sobie, że to tylko jedna, wielka zmyślona historia. To wszystko, czym jest. Wasze życie samo w sobie nie jest aż tak ważne, ono jest ważne dla Ja Jestem. A ważne jest z powodu piękna zawartej w nim historii. Ale poza tym przestańcie je traktować tak cholernie poważnie, OK?

Co chcę powiedzieć? Idźcie i żyjcie. Cieszcie się. Bawcie się. Kiedy czujecie zbliżający się niepokój czy lęk, zamiast od nich uciekać czy z nimi walczyć w myślach, pozwólcie im przepłynąć przez was. Przyzwólcie, by przez was przepłynęły. Uświadomicie sobie wówczas, że nie ma w ogóle żadnej pajęczęj sieci. Jednak kiedy tylko zaczniecie z tym walczyć, czy będzie to rak, czy finansowe bankructwo, czy będzie to brak poczucia własnej wartości czy cokolwiek innego, gdy tylko zaczniecie z tym walczyć, utkniecie. Będzie to dla was nawet jeszcze gorsze, niż było przedtem. Dotarliście bowiem już do tego punktu świadomości i dlatego grzęźnicie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. A grzęźnicie bardziej, ponieważ jesteście wrażliwsi. I wtedy właśnie zatrzymacie się i zapytacie: „O jakich to dwóch punktach mówił nam Adamus?”

SART: Trzeba je było zapisać.

ADAMUS: Trzeba je było zapisać. (kilka chichotów) Oto dlaczego rejestrujemy dla was wszystko na wideo. To dzisiejsze sprzedamy. Nie będzie za darmo.

Żartuję.

To tylko historia, bawcie się nią. Jesteście wspaniałą, wielką kreskówką.

W Serii Skrzydeł uświadomicie sobie, że właśnie to będziemy robić teraz, OK? A więc będziemy się zbierać, będziemy się bawić, ja będę wymyślał jakieś historie w stylu „jestem w kiepskim nastroju”. Jak ja w ogóle mógłbym być w kiepskim nastroju? Właściwie wszystko co powiedziałem o tych wcieleniach jest prawdą. Platon jest upierdliwy. Nigdy nie potrafi się zdecydować, a Szekspir zdręcza się swoją wewnętrzną decyzją pisania dla publiczności. Z kolei Mark Twain jest zabawny, ale czasami sceptyczny, negatywnie nastawiony do niemal wszystkiego, zwłaszcza do siebie. Ma problemy z energią, więc nic dziwnego, że zbankrutował. Wszystko to jest realne, ale ani trochę mnie nie obchodzi. Biorę głęboki oddech, przyglądam się ich wielkim, barwnym historiom i dostrzegam piękno tak w nich, jak i w sobie. I zdaję sobie sprawę z tego, że w rzeczywistości nigdy nie ugrzęźli w pajęczynie. Oni myślą, że ugrzęźli, ale to nieprawda. Nigdy nie ponieśli klęski. Myślą, że tak się stało, ale się mylą. A wszyscy oni w gruncie rzeczy są częścią mojej jedności.

Mamy mało czasu – mówiłem wam, że dziś będzie krócej niż zwykle, o jakieś dwie minuty (śmiech) – zrobmy merabę. Dlaczego? Ech, wiecie, zmęczyłem się mówieniem, a wy zmęczycie się słuchaniem mnie.

Weźmy porządy, głęboki oddech i zrobmy Merabę Skrzydeł.

Weźcie porządy, głęboki oddech. Zaczynamy.

Meraba Skrzydeł

Jesteśmy w Serii Skrzydeł.

(zaczyna płynąć muzyka)

A znaczy to, że po latach prawdziwego otwierania się, przyzwalania i śmiania się z siebie samych, na koniec jesteśmy w punkcie, gdzie możemy poszybować w górę. Poszybujemy. A to oznacza ekspansję.

Człowiek nadal będzie miewał dni paniki, niepokoju czy po prostu będzie wkurzony. Wtedy to bierzecie głęboki oddech jak to robimy w tej chwili – niemal słyszę jak człowiek krzyczy gdzieś na dalszym planie - wtedy to bierzecie głęboki oddech i uświadamiacie sobie, że to wszystko jedna, wielka, wspaniała historia. I w tym momencie czujecie swoje skrzydła, dosłownie.

Czujecie swoje skrzydła.

Na jednym z naszych poprzednich spotkań powiedziałem wam, że macie energetyczne skrzydła. Plecy, ramiona są najbardziej wrażliwymi częściami waszego ciała. Nie mówię o

wielkich, pierzastych skrzydłach, ale mówię o zdolności do ekspansji, do otwarcia się. Bierzecie po prostu głęboki oddech i przyzwalacie na to.

Powiecie: „No dobrze, ale ja nie wiem jak.” Otóż wiecie. To część historii. „Pewnego dnia rozłożyłem skrzydła, skrzydła, które pozwoliły mi się wznieść, już nie bałem się życia, już nie bałem się latać, już nie zatrzymywałem się dłużej pod sufitem oświetlenia utkanym ze skrzydeł. Po prostu to zrobiłem.”

Weźcie głęboki oddech i w swojej wielkiej, barwnej opowieści dojdźcie do rozdziału, w którym zwyczajnie pozwalacie skrzydłom się rozwinąć.

Te skrzydła mogą was przenieść przez każde wyobrażenie lęku, wątpliwości, niebezpieczeństwa, przez każde przekonanie o tym, że nie możecie się zdecydować, że nie wiecie co robić dalej. Po prostu poczujcie, jak te skrzydła się rozwijają i unoszą was.

Tak, zwracam się teraz do człowieka, który tu siedzi, tak, będą dni, będą, ech, po prostu paskudne dni. To część wielkiej historii i to jest w porządku. To jest w porządku. *I* jest Mistrz ze skrzydłami. Nie próbujący walczyć, nie próbujący zapanować nad zwątpieniem, niepewnością i strachem. Nie próbujący tego zupełnie, ale uświadamiający sobie, że to jedno z wielu „i”, jeden z wielu sposobów postrzegania rzeczywistości.

W tej nadchodzącej Serii, w tym roku, który przeżywać będziemy razem, zaczniesz tak naprawdę doświadczać różnych rzeczy. Zamiast mówić o Przyzwalaniu, dasz sobie przyzwolenie na doświadczenie go. Zamiast rozmawiać o oświetleniu na sposób Platona, doświadczysz go naprawdę.

Nie ma potrzeby myśleć o radości, ona już tu jest.

Czasami doświadczenia, które pojawią się w twoim życiu tego roku, napędzą ci strachu, bo będą bardzo realne. To znaczy, one naprawdę *będą* realne.

Czasami otwieranie się samoświadomości może cię oszołomić. Będziesz się zastanawiać, czy twoje ciało i umysł dadzą sobie z tym radę. Doświadczenie wstrząśnie tobą mocniej niż wszystkie dyskusje.

Tak, dasz sobie radę, zwłaszcza gdy weźmiesz głęboki oddech i poczujesz te skrzydła prawdziwego Mistrza.

Opuszczamy salę wykładową i przechodzimy do prawdziwych, konkretnych, życiowych doświadczeń. Zmieniasz historię, piszesz ją w inny sposób i naraz w tych nowo pisanych rozdziałach twojej wielkiej historii uświadamiasz sobie, że oto jesteś jej współautorem i właśnie piszesz ją. Ty, człowiek, współtworzysz jej następny rozdział.

Masz wewnętrzną wiedzę i poczucie, że, no cóż, była sobie księga, wielka, barwna księga twojego życia, ale ty tak naprawdę niewiele mogłeś powiedzieć o tym, co było w niej napisane. To się zmienia.

Mówiliśmy niedawno na zajęciach Kihaku o współlistnieniu Mistrza i człowieka. Uświadomisz sobie, że tak naprawdę nie ufałeś sobie na tyle, żeby pisać historię, jej następny rozdział.

A teraz zwracam się do Mistrza, Ja Jestem, piszesz oto następne rozdziały i żyjesz w nich; w rozdziałach o wolności, w rozdziałach o prawdziwym, życiowym doświadczeniu. Nie o powszedniej, codziennej monotonii, ale o prawdziwym, życiowym doświadczeniu. A to istotna różnica – teraz w tym uczestniczysz.

A więc kto siedzi tutaj teraz? Co się wydarzyło podczas tej meraby? Do ilu procent się podnieśliśmy? Najlepiej gdy stwierdzimy, że – jak to ktoś tu powiedział, będąc bardzo blisko prawdy – jesteście w 100 procentach człowiekiem i w 100 procentach Mistrzem. Jesteście jednym i drugim.

Nie ma konfliktu między nimi. Nie próbujecie przechodzić od 20 procent człowieka do 80 procent Mistrza, jesteście jednym i drugim, współistniejecie. Jesteście jednym i drugim.

Weźmy głęboki oddech.

Przelećcie przez lęki. Przelećcie przez mentalne cierpienia. Przelećcie przez emocjonalne problemy. Nie zatrzymujcie się, żeby je zrozumieć, czy przeanalizować. Już od nich nie uciekajcie. Przelećcie przez nie.

Na początku to może was trochę przestraszyć, bo zdawać się wam będzie, że lecicie wprost w pajęczą sieć. Zrozumiecie jednak, że istnieje coś takiego jak, można powiedzieć, impet pasji, energii – nieomal świadomości, ale nie całkiem – i ten impet przenosi was dokładnie przez najgorsze lęki. Nie unikajcie ich już więcej, ale też nie zatrzymujcie się, żeby je przeanalizować. Lećcie prosto przez nie.

Po drugie, zrozumcie, że jest to jedna wielka inscenizacja, ale teraz wy jesteście współtwórcą scenariusza. A mówię współtwórcą, ponieważ Mistrz w dalszym ciągu będzie wykonywał swoją część przy tworzeniu scenariusza. Jednakże teraz ty, człowiek, jesteś współtworzącym, bierzesz w tym udział. Takie są te dwa punkty.

Weźmy razem porządy, głęboki oddech. Weźcie razem porządy, głęboki oddech.

(muzyka cichnie)

Czas na świętowanie, droga Shaumbro.

Czas na świętowanie. A więc rozłóżcie te skrzydła i ruszajmy.

I zawsze pamiętajcie, że wszystko jest dobrze w waszej wielkiej, barwnej historii! (śmiech)

Kończąc, dziękuję wam. Dziękuję. (brawa publiczności)

Przekład: Marta Figura

emef11@wp.pl